Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

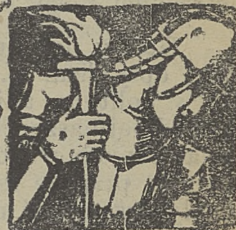
TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 6 Września 1924 r. № 36.

TREŚĆ NUMERU: Front Zakarpacki — *Fr. Rawita-Gawroński.* Refleksje kresowca — *Aleksander Podlaski.* Pro i contra Karola Kautskiego w sprawie „Ligi Narodów". Mają już Kraków... — *L. Brun.* Jak sobie kryptobolszewik Haecker L. chwalił ongiś „atmosferę krakowską". Na dzień otwarcia piątej sesji Ligi Narodów w Genewie czyli in grata patria. Arcybaszew i Lechoń na indeksie Judeksów — (*a. n.*). Kiedy ten p. Lednicki nauczy się po polsku? Towariszcz Monsieur Olszański?... „Wiernuś". Potoccy a kaplica na Kahlenbergu — (*a. n.*).



Cena numeru 25 groszy.

FRONT ZAKARPACKI.

Pan Skrzyński, dzisiejszy minister spraw zagranicznych, wydał w roku zeszłym traktat polityczny pod tytułem „Poland and peace". Błędy historyczne p. ministra wykazał p. Konopczyński, przypominając, że ministrowi nieszkodzi wcale znajomość historji. Niezbyt trafny sąd okazał także w ocenianiu stosunków wewnętrznych, skutkiem czego fałszywie informował rządy obcego państwa.

Przedstawiając Polskę jako czynnik pokoju w Europie, niedoceniał jej położenia geograficznego, które, ażeby uchronić Europę od nowej wojny, wymaga uzupełnienia dzisiejszego ukształtowania się naszych stosunków politycznych na bliższej i dalszej granicy. W obecnej chwili łączy nas tylko przymierze z Rumunją. Pamiętać wszakże należy o tem, że ażeby Polska mogła zasłonić Europę, musi posiadać także mocne oparcie o innych. Tego oparcia właśnie Polsce brakuje.

Słusznie utrzymuje p. Skrzyński, że granica nasza od strony Niemiec, Litwy i Rosji jest zagrożona, „stosunek zaś z Czechosłowacją z różnych powodów nie ułożył się dotąd w taki sposob, aby Polska mogła wejść z nią w stosunek przyjaźni i zaufania. Zapewne wojny polsko-czeskiej *nigdy* nie będzie, ale z różnego rodzaju trudnościami ze strony Czech Polska musi się liczyć". (Przegląd współczesny Nr 21).

Jak na polityka występującego przed forum Europy, a szczególnie społeczeństwa wielkobrytańskiego, wyjaśnienie „braku zaufania" należało bez ogródek wypowiedzieć, gdyż nie jest to sprawa tylko polska, lecz francuska także, nietylko francuska, ale w razie wojny — europejska. Dzieli nas od Czechów nietylko Bogumin, Śląsk Cieszyński, Orawa, Zakopane, ale także czeska panslawistyczna polityka niczem nie różniąca się od czeskich metod i zachcianek, które, jako jedna z przyczyn, wywołały wielką wojnę. Pomimo najbardziej pojednawczego usposobienia z naszej strony, musimy pamiętać, że na przestrzeni 700 kilometrów graniczymy z Czechami, które uporczywie trzymają się marzenia zdobycia sobie korytarza przez Małopolskę wschodnią do ukochanej, a tak im potrzebnej Rosji, bez ogródek nazywanej „morzem czeskiem".

Godny jest pochwały ze stanowiska etyki chrześcijańskiej optymizm p. ministra—błogosławieni którzy wierzą—ale ani w polityce, ani w dyplomacji jest on niedopuszczalny. Na zachodniej naszej, karpackiej granicy mamy nie tylko Czechów, zapatrzonych w korytarz Małopolski, ale także Rosję, która również pragnie ten korytarz zdobyć, aby swoje bolszewickie ideały przerzucić na Bałkan i do Europy południowej.

Nie wiemy w jakiej przyszłości przyjdzie do wojny z Rosją, ale ponieważ komunizm rosyjski doskonale harmonizuje z carską centralistyczną polityką, a pretensje rosyjskie głośno są wypowiadane, do starcia przyjść kiedyś może. Wówczas mogą Czesi może powtórzyć eksperyment z r. 1920 i w imię „solidarności słowiańskiej" zamkną przed nami Bogumin. Nie jest wykluczonem, że zarówno Czesi jak i Rosja będą szukały spokojnej drogi do złagodzenia swoich aspiracyj, ale nie możemy wierzyć, że to się rychło stanie. Czy stanie się wszakże czy nie, dyplomacja nasza musi szukać drogi do zabezpieczenia się od wszelkich niespodzianek.

Obecnie zbyt oglądamy się na Francję, ale Francja udzielić nam może pomocy tylko na wypadek wojny z Niemcami, wschodni zaś front karpacki od strony Rosji pozostaje niedostatecznie zabezpieczony. Granica nasza od Rosji nie posiada naturalnych przeszkód. Z doświadczenia wiemy, że Galicja wschodnia w ciągu dwóch tygodni w r. 1914 była już w ręku wojsk rosyjskich, a 2-go września Moskale już gospodarowali we Lwowie. I teraz w razie wojny Rosja będzie dążyć do Czechosłowacji, cokolwiek dla żydowskiego rządu zbyt po słowiańsku usposobionej.

Przymierze z Rumunją nie zasłania dostatecznie ani nas, ani Rumunji. Polityka nasza szukać musi zabezpieczenia tyłów zakarpackich, nie tyle może z tego względu, ażeby hamować „solidarność słowiańską" Czech, jak zagrodzić drogę do Karpat ewentualnej armji bolszewickiej. Wiemy wprawdzie, że pod względem militarnym, w obecnym czasie przynajmniej, nie jest ona zbyt groźną, ale wraz z nią posuwać się będzie falanga bolszewickich agitatorów z hasłem: „rządy państw należą do analfabetów". Wiemy z tego co się dzieje w Rosji, jak ponętne jest to hasło dla mało uświadomionych politycznie tłumów wogóle i jakie następstwa pociągnie za sobą.

Nic nie mamy przeciwko rządom bolszewickim w Rosji. Każde państwo wybiera sobie taki rząd, na jaki go stać. Ale nikt w Europie, a my przedewszystkiem, nie życzymy sobie ani rządu sowietów, ani bolszewickiej organizacji państwa. Z tego powodu nasz posterunek państwowy ma pierwszorzędne znaczenie. Złamanie go oznacza nową wojnę europejską i, jeśli nie nowy układ społeczny, a z nim związaną anarchję, to przedłużenie groźnego ekonomicznego i finansowego położenia Europy. Tego nikt chyba sobie nie życzy.

We własnym przeto interesie państwowym, w interesie naszych sprzymierzeńców, Francji i Rumunji, wreszcie w interesie środkowej i południowej Europy, musimy szukać sprzymierzeńców także za Karpatami.

Na pierwsze miejsce wysuwają się starzy nasi i wypróbowani przyjaciele: od siedmiuset lat Węgry i Turcja od pokoju Karłowickiego. Oba te państwa padły wprawdzie ofiarą wojny, ale nieutraciły dla nas ani samego sentymentu, ani zrozumienia potrzeby wspólnej obrony na wypadek, gdyby Rosja bolszewicka zapragnęła carskie panslawistyczne ideały znowu na Bałkanie propagować. Groziłaby ona ponownie niepokojem, przedewszystkiem Włochom, a następnie Bułgarji, Turcji i Rumunji.

Śród państw zagrożonych przeto bolszewizmem, należy szukać oparcia dla frontu południowego, które trzymałoby w granicach umiarkowanie megolomanję czeską i zabezpieczało wtargnięcie nowych Hunnów do Europy.

Uwzględniającym to wszystko, nasuwa się konieczna potrzeba konwencji militarnej między Rzeczpospolitą, Rumunją, Węgrami, Bułgarją i Francją. Nie byłoby niewątpliwie rzeczą łatwą zażegnanie antagonizmu węgiersko-rumuńskiego, ale wobec wspólnego niebezpieczeństwa i bardzo napiętej sytuacji politycznej, należy sprawę możliwego przymierza traktować z wyrozumiałością. Trzeba położyć na szali sentyment i interes państwa. W tym wypadku interesy dalszych naszych sąsiadów za Karpatami od południa przeważają stronę uczuciową. Nie należy przeto zaniedbywać starych przyjaciół — Węgier i Turcji i przyjaźń tę wzmocnić na wspólny pożytek.

Nie wiemy czy w tym kierunku robiono jakie próby, ale to wiemy że dokładać należy wszelkich usiłowań aby front nasz wschodnio-południowy odkryty wzmocnić nowymi związkami.

Fr. Rawita-Gawroński.

REFLEKSJE KRESOWCA.

(Z powodu napadu bolszewickiego na Stołpce).

Kto jak autor tych refleksji miał możność spędzenia „najlepszych" lat swego życia w Rosji i w swoim czasie przejechał niejednokrotnie „matuszkę Rosję" wzdłuż i w poprzek: „od Warszawy" do Omska i od Piotrogrodu do Władykaukazu w wagonie III klasy i od roku 1917-go do 1921 miał możność obserwować jako naoczny świadek rozwój współczesnego „państwa neochazarów", dla tego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że to, co władzą sowiecką w Rosji obecnie się nazywa, jest to z błogosławieństwa Wilhelma II i jego współpracowników zrodzona organizacja zbójecka na wielką skalę, dla której rozbój jest jedyną dostępną zrozumieniu stojących na czele tej organizacji metodą zdobywania środków do egzystencji. Są to „bratja razbojniki", jak określiła ich wychowana na Puszkinie inteligencja rosyjska na emigracji, „eto byli katorżniki i katorżnyje ustroili oni nam żyźń", stwierdzał górnik Zagłębia Donieckiego każdy raz, gdy pożegnawszy swych „dobroczyńców" mógł mówić to, co myślał.

I żadne konszachty mężów stanu Europy zachodniej z władzą sowiecką—tem nowem wydaniem gnijącego samodierżawja carów, przykrytego szkarłatem skrajnego socjalizmu—sytuacji nie zmienią: Lejba Bronsztajn pozostanie tym samym Lejbą Bronsztajnem nawet w tym wypadku, gdyby dyplomacja „rzymska" dopięła, iż ten cynik i zbój przyjąłby chrzest według obrządku rzymsko-katolickiego. Wszelkie uznania de jure tej organizacji zbójeckiej są zdolne jedynie do rozzuchwalenia jej i tłomaczone są jako słabość tych, którzy ich za władzę prawowitą uznają.

Jeżeli dla komunisty człowiek zaczyna się od komunisty i na komuniście się kończy, że przeto każdy niekomunista jest według tych pojęć człowiekiem wyjętym z pod prawa, to świat cywilizowany, chcąc być logicznym i walczyć równą bronią, musi zdać sobie sprawę, że z bolszewikami żadnych kompromisów być nie może: albo trzeba ich zniszczyć, albo poddać się pod ich jarzmo: tertium non datur.

Tam tylko, gdzie tak zastarzały, bo sięgający jeszcze wieku kamiennego przesąd „narodu wybranego" w swych światoburczych instynktach rasy semickiej znalazł obfity żer

---

*) Zamieszczając wywody wielce szanownego autora, Redakcja zaznacza, że na wielu punktach nie zgadza się z nimi, czemu też da wyraz w jednym z najbliższych numerów.

na gruncie rozkładającego się powalonego imperjalizmu carów, mógł się zrodzić bolszewizm jako bujny chwast zagrażający swą zachłannością wszelkiej innej roślinności.

To Europa kulturalna zrozumieć musi, jak zrozumiała to już Ameryka.

To co dalej nastąpić powinno, nie moją jest rzeczą tłomaczyć: są od tego specjaliści, którzy lepiej odemnie metody postępowania wykreślić potrafią. Liga Narodów, jeżeli nie ma być przedmiotem lekceważenia, sprawą likwidacji bolszewizmu w Rosji zająć się musi i zadanie to rozwiązać musi, bo inaczej stanie się formą wszelkiej pozbawioną treści, a cała Europa zamieni się w jedno pole żerowiska Apfelbaumów, Bronsztajnów, Jurowskich, Sobelsonów i tych rozmaitych Dzierżyńskich, Dąbalów i Łańcuckich rozmaitych ras i narodowości, którymi tamci posługiwać się uznają dla siebie za stosowne. Gdy wszystkie państwa Europy współczesnej*) uznają wspólnym aktem komunistów za wyjętych z pod prawa, uczyniony zostanie pierwszy stanowczy krok na drodze wiodącej do likwidacji bolszewizmu w Rosji: odbudowania Rosji jako państwa rządzonego nieskrępowaną terrorem wolą narodu rosyjskiego musi poprzedzić odbudowę ekonomiczną Niemiec, gdyż jedynie wolna Rosja jako członek Ligi Narodów wytrącona z orbity wpływów germanofilskich, a związana sojuszem przyjaźni z resztą wolnych ludów słowiańskich, odjąć będzie w stanie imperjalizmowi niemieckiemu nadzieję krwawego na Francji i na całym kulturalnym świecie odwetu. I taka kolejność spraw może być jedynie pewną gwarancją pacyfikacji Europy jeżeli nie na zawsze, to w każdym razie na długi okres czasu.

Napad na Stołpce to — odpowiedź bolszewików na wyrok krakowskich sędziów przysięgłych w sprawie wypadków 6.XI 1923 r., nota zaś p. Skrzyńskiego z powodu tego napadu, to tylko żer dla bolszewickich pism humorystycznych.

Praeterea censeo Sowdepjam esse delendam — tak powinien kończyć każde swe przemówienie realnie myślący mąż stanu współczesnej Europy kulturalnej.

Nieurodzaj i spodziewany nowy głód w Rosji może zmusić stojących na czele hord bolszewickich współczesnych Czyngischamów z aeroplanami, tankami i gazami trującymi do bardzo ryzykownych dla nich samych przedsięwzięć.

Więc: caveant consules!

Aleksander Podlaski.

---

*) Oczywiście za wyjątkiem Niemiec i wysługujących się im Litwinów: Niemcy uzbrajając hordy bolszewickie faktycznie prowadzą przeciwko całej kulturalnej ludzkości w dalszym ciągu źle zakończoną w 1918-ym roku wojnę.

PRO I CONTRA KAROLA KAUTSKIEGO W SPRAWIE „LIGI NARODÓW".

Czy Liga Narodów może w ustroju obecnym zostać czemś więcej, niż pięknym gestem? Czy kapitalizm nie wytwarza wciąż nowych przeciwieństw między narodami, a przez to i nowej groźby wojennej? A gdy wybuchnie głęboki zatarg między dwoma lub więcej narodami, jakież środki posiada Liga, by zmusić rząd oporny do zachowania pokoju? Czyż nie jest ona wobec takiego rządu zupełnie bezsilna? I czy nie jest to złudzenie pacyfistyczne — chcieć pokonać zatargi międzynarodowe prostemi namowami. Zapewne, najpłomienniejsza mowa pokojowa nie powstrzyma rządu, zdecydowanego na wojnę. Tak samo jest rzeczą pewną, *że Liga przynajmniej w najbliższej przyszłości pozbawiona będzie tych niezbędnych środków militarnych i ekonomicznych*, któremi mogłaby wymódz posłuch także na mocarstwach. Dopoki Liga jest związkiem rządów, żaden z nich nie wyrzeknie się swej suwerenności i środków swej potęgi na jej rzecz. *A czyż próba Ligi przeprowadzenia siłą swych uchwał oznaczałaby co innego, jak nową wojnę*, wprawdzie o innym charakterze, niż dotychczasowe, ale nie mniej niszczycielską?

Gdyby chciano obdarzyć Ligę takim autorytetem, że stosunek jej do państw poszczególnych byłby taki sam, jak stosunek państwa do swych prowincji i gmin, *to musiałaby ona posiadać całą, wszystką władzę militarną, państwa zaś — żadnej. To narazie nie da się zrobić.* Prawie każde z państw współczesnych musiało pokonać liczne powstania na swych ziemiach, zanim uznanoby jego zwierzchność. *Liga nie mogłaby naśladować tego przykładu. Byłaby to metoda przepędzenia djabła przez belzebuba.* W razie zatargu międzynarodowego Liga ograniczona do środków przymusowych, nie posiadałby *potrzebnej mocy wobec silnego mocarstwa, uchylającego się od rozjemstwa i Ligi.*

Tylko wówczas będzie Liga skutecznym czynnikiem pokoju, gdy znajdzie w łonie poszczególnych państw siły, które będą mogły i będą chciały szanować jej postanowienia. Do niedawna nie było u wielkich mocarstw tego rodzaju sił w dostatecznej mierze, a póki tak było, Liga i trwały pokój były, jak socjalizm, pięknem marzeniem. Narówni z socjalizmem, Liga Narodów możliwa jest tylko w pewnych określonych warunkach historycznych. Czy warunki te istnieją już, czy też, jak często słychać, dopiero z chwilą zapanowania socjalizmu we wszystkich krajach, oczekiwać należy Ligi Narodów, którąby miała widoki powodzenia przy usuwaniu różnic międzynarodowych i postawiła sobie jako zadanie — utrzymanie pokoju?

Kto chce odpowiedzieć na to pytanie, musi sobie uświadomić, *że w praktyce nie można* tak jak w teorji *przeprowadzić ostrej granicy między okresem kapitalistycznym a socjalistycznym.* Nigdzie nie da się powiedzieć: dziś kończy się kapitalizm, a od jutra zaczyna się socjalizm. Między obu tymi światami

leży długi okres przejściowy, w który już wstąpiliśmy, a w którym tendencje kapitalistyczne i socjalistyczne mieszają się i krzyżują, ale żadna z nich nie jest panującą. Stopień mieszaniny jest w różnych krajach różny. Ale w każdem wielkiem państwie kapitalistycznem jesteśmy już tak daleko, że przeciw woli proletarjatu nie da się prowadzić żadnej wojny. W nowoczesnej demokracji i wobec obecnych armji masowych, wojna możliwa jest tylko wtedy, gdy masy ludowe przystępują do niej z zapałem. A masy te są wszędzie nastrojone pokojowo. Nietylko socjaliści, lecz także inni proletarjusze, rzemieślnicy, włościanie. Inteligencja jest podzielona, tak samo kapitaliści. Kapitał finansowy ma wprawdzie charakter imperjalistyczny, dąży ciągle do rozszerzania zakresu wpływów swego państwa, ale rozsądniejsi jego przedstawiciele przecież zaczynają się obawiać wojny. A kapitał finansowy, choć bezustannie wzrasta, nie panuje jednak sam nad myślą burżuazji. Jeszcze szybciej, niż kapitał finansowy, *rośnie technika wojenna*, rosną spustoszenia, dając do myślenia najtrzeźwiejszym rachmistrzom kapitalistycznym i przekonywając coraz liczniejsze elementy wśród nich, że wojna, a nawet przygotowania wojenne to zły interes, nawet dla zwycięzcy.

Po stronie pokoju znajdowała się już przed ostatnią wojną w każdem z wielkich państw kapitalistycznych większość narodu. Była ona stanowczo przeciwna wszelkiej wojnie i to wystarczyłoby, by ją udaremnić bez rozpaczliwych środków strajku powszechnego, strajku wojskowego lub nawet powstania. Sama niechęć mas zmusiłaby rządy do zaniechania wojny, którą obecnie wygrać można tylko przy energicznym, entuzjastycznym udziale mas. *Wszakże niechęć do wojny dotyczyła jedynie wojny zaczepnej.* Ani rząd niemiecki, ani francuski, a już najmniej angielski nie odważyłyby się w ostatniem dziesięcioleciu wciągnąć swój kraj w wojnę europejską, gdyby się wydawały własnemu narodowi zuchwałymi napastnikami.

Inaczej atoli sprawa się miała *ze zbrojnem odparciem napaści*, z obroną samostanowienia narodu *przeciwko wrogiemu najazdowi*. Odparcie ataku wroga uchodziło także w oczach zwolenników pokoju, jako rzecz dozwolona, a nawet potrzebna. Stanowisko to podzielali też przed wojną socjaliści, z marksistami włącznie, od Marksa i Engelsa do Bebla i Guesda. W wojnie ostatniej socjaliści nie byli zgodni w tej sprawie. Niektórzy odrzucali bez różnicy wszelką wojnę, nawet obroną. Jednakże nie należy wątpić, że w razie wybuchu nowej wojny, ta strona, która uchodziłaby za napadniętą, znowu będzie miała za sobą znaczną większość narodu, nie wyłączając proletarjatu i socjalistów. Żadna międzynarodówka nie zdoła temu przeszkodzić. Wystarczy stwierdzić fakt. Możemy sobie zaoszczędzić badań, czy z socjalistycznego punktu widzenia jest to usprawiedliwione. Doprowadziłoby to nas za daleko, a pozatem dla naszych celów jest zbyteczne. Zdecydowane odrzucenie wszelkiej wojny zaczepnej powinnoby właściwie wystarczyć, by uniemożliwić wszelką wojnę, przynajmniej

między krajami o wysoko rozwiniętym kapitaliźmie i silnym proletarjacie. Niestety przeciwdziała temu fatalna okoliczność: *masy ludowe z wielkim trudem mogą odróżnić wojnę obronną od zaczepnej.* System tajnej dyplomacji ułatwia rządom zacieranie tej różnicy, zwłaszcza w okresie podniecenia, poprzedzającym wojnę. W sierpniu 1914 r. wszyscy w Niemczech, nie wyłączając większości socjalistów, byli przekonani, że Niemcy zostaną napadnięte przez Ententę i że należy odeprzeć jej zamiar zniszczenia Niemiec. Stąd zapał ludności niemieckiej w wojnie.

Nie doszłoby do tego, gdyby w r. 1914 istniała już Liga Narodów, jako instytucja powszechnie uznana. Gdyby rząd niemiecki wbrew innym rządom, uchylił się był wówczas od przedłożenia zatargu Lidze, stanąłby wobec własnego narodu, jako świadomy wróg pokoju. Nie byłby on w stanie wmówić socjalistom i innym przyjaciołom pokoju, że przeciwnicy napadają Niemcy, które muszą się bronić. Gwałtowne oburzenie proletarjatu niemieckiego przeciwko rządowi austrjackiemu z powodu ultimatum wiedeńskiego nie minęłoby, lecz z całą siłą skierowałoby się przeciwko rządowi niemieckiemu, który napewno nie odważyłby się w takich warunkach wypowiedzieć wojnę Rosji i Francji i wkroczyć do Belgji.

Tak Liga Narodów utrzymałaby pokój nawet bez własnych środków nacisku. Jeżeli tak było wówczas, to tembardziej da się to zastosować obecnie, po straszliwych doświadczeniach wojny światowej i wobec zwiększonej potęgi partji socjalistycznych.

Sama Liga Narodów *nie jest jeszcze instytucją gwarantującą pokój światowy we wszelkich okolicznościach.* Przypuszcza ona istnienie wielkich sił pokojowych w poszczególnych krajach. Nie może ona stworzyć tych sił, ale może w sposób skuteczny przeszkadzać w prowadzeniu tych sił w błąd. Daje ona narodom najlepszy środek odróżniania rządów pokojowych od wojowniczych i unieszkodliwienia tych ostatnich. Międzynarodówka robotnicza bynajmniej przez to nie staje się zbyteczna. *Przeciwnie, dzięki Lidze Narodów otrzymuje ona o wiele pewniejszy grunt do swych postanowień, niż dotychczas*".

MAJĄ JUŻ KRAKÓW...

W sprawozdaniu, znalezionem u wybitnej komunistki Romy Fryling i omawiającem działalność „Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce", widnieje charakterystyczne zdanie: —„Mamy już Kraków"...

Co dalej — niewiadomo, bo cytujemy według „Kurjera Porannego", który przeciął w tem miejscu konfidencyjny raport w myśl zasady, że w domu wisielca nie mówi się o stryczku. Organ lewych kadietów i trudowików warszawskich, w pocie czoła torujący drogę dla swojskiej Kiereńszczyzny, woli nie rozwodzić się o tem, jak propaganda bolszewicka skorzystała z wypadków krakowskich w listopadzie

r. z., aby macki swoje zapuścić głęboko w gród podwawelski i obwieścić tryumfalnie: — „Mamy już Kraków"...

Katylinarny brukowiec warszawski woli wstydliwie zamilczeć, że na krwi ułanów polskich, wylanej przez pokrewnych mu zbrodniczych warchołów i wichrzycieli, wzeszły bujne plony bolszewizmu, na które z dumą spoziera moskiewski czerwony car Apfelbaum. Wyrok krakowskich sędziów przysięgłych, rozgrzeszający moralnych i faktycznych sprawców zbrodni i rebelji, utwierdził zapewne władców Kremla w przekonaniu, że i na Wawelu zawiśnie wkrótce *krasnoje znamia*, a w podziemiach „smoczej jamy" rozlegną się jęki torturowanych ofiar czrezwyczajki.

Płonne są może te nadzieje wrogów ludzkości, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że listopadowy popis czerwonej rebelji, wywołanej przez Michalików z P. P. S. i bronionej przez lumpen-inteligentów z pod radykalnie ciemnej gwiazdy —wzniecił w ajentach moskiewskich przekonanie, że w Polsce można z łatwością wywołać burdę na wielką skalę ze strzelaniem do policji i wojska, z obsadzaniem ulic i gmachów przez „krasnoarmiejców" przy pomocy zakonspirowanych bojówek strzeleckich i z udziałem zdziczałego motłochu.

*

Powie może kto, że w intencjach sprawców rzezi krakowskiej, opiewanej w „Naprzodzie" poczem i w „Robotniku" jako czyn bohaterski, nie było rewolucji społecznej na modłę bolszewicką, a była tylko chęć pokaznia „rządowi Chjeny i Witosa", że wprawdzie lewica rozporządza w Sejmie i Senacie mniejszością głosów, ale za to na ulicy popisać się może przygniatającą przewagą pięści, noży, karabinów, pałek, aplikowanych bezkarnie do obrońców ładu i porządku oraz przedstawicieli władz.

Nie zmienia to jednak faktu, że w znaczeniu politycznem i socjalnem rokosz krakowski był pierwszą w niepodległej Polsce próbą zbrojnego buntu czerni ulicznej, dowodzonej przez czerwonych watażków, próbą, która wypadła fatalnie dla autorytetu władz polskich, a natomiast bardzo pomyślnie dla „krowoderskich zuchów" z autoramentu P. P. S. Bardzo pomyślnie zarazem dla S. S. S. R.

Albowiem: „Mamy już Kraków!" wykrzykuje z tryumfem raport komunistki Romy Fryling.

Jest to zupełnie logiczne i zrozumiałe. Rozszczepianie organizmu społecznego, zwłaszcza tak młodego jak polski, klinem walki klas musi w ostatecznym wyniku być wpisane w konto zysków III-ej Międzynarodówki, choćby dokonywali tej pracy stronnicy Międzynarodówki I-ej lub II-ej... I również mordowanie żołnierzy, oficerów i policjantów przez bojówki pepesowskie, peowiackie i strzeleckie jest aktem prawowiernej religji bolszewickiej — choć było dokonywane przy akompanjamencie okrzyków: — Niech żyje Piłsudski! ...to jednak właściwe brzmienie ryku rozpasanej tłuszczy, jęku do-

bijanych nożami ułanów polskich, rżenia okaleczonych koni, z których krowoderskie zuchy wycinały sobie befsztyki, i świstu kul, sianych z za drzew przez strzelców z czerwonemi opaskami na rękawach, właściwy końcowy akord tej piekielnej muzyki brzmiał:

— *Da zdrawstwujet krasnaja kommuna!*

*

I nic na to nie pomoże osobista i wyrosła na gruncie dawnej rywalizacji partyjnej niechęć tow. Daszyńskiego do Radka, tow. Marka do Unszlichta, tow. Barlickiego do Dzierżyńskiego i tow. Stańczyka do Feliksa Kohna. Ich osobiste antagonizmy, partyjne zatargi i teoretyczne kłótnie bynajmniej nie zmieniają objektywnej postaci rzeczy, a mianowicie faktu, że w haniebnej, ociekającej krwią i ohydą rebelji krakowskiej całe to bractwo znalazło się *po jednej stronie barykady* — po tej mianowicie, z której zabijano bezkarnie oficerów i żołnierzy pułku im. ks. Józefa Poniatowskiego.

Aby nie było najmniejszych w tej mierze wątpliwości, przysięgli sędziowie krakowscy potraktowali zupełnie jednakowo siedzących na ławie morderców: michalika z P. P. S. posła Marka i warcholika komunistę Drobnera. Nie mogli uniewinnić jednego, a skazać drugiego, musieli wsadzić obu do jednego worka. A kto będzie się powoływał na niuanse i dowodził zawile, że rewolucyjny dogmat P. P. S. jest inny, niż czerwony talmud S.S.S.R., to mu odpowiemy, że w świetle bolszewickiego pożaru wszystkie socjalistyczne koty są czarne.

L. Brun.

JAK SOBIE KRYPTOBOLSZEWIK HAECKERL CHWALIŁ ONGIŚ „ATMOSFERĘ KRAKOWSKĄ".

(„Trybuna" nr. 15, rok 1921 „Listy z Krakowa", pagina 9).

(W skróceniu).

„Zjednoczona z całością P. P. S., wierna w myśli, uczuciu i czynie wspólnemu sztandarowi, wolna od wszelkich dążności separatystycznych, zachowała jednak małopolska, a w szczególności krakowska organizacja socjalistyczna *pewien sobie właściwy koloryt miejscowy*, nadający jej fizjognomję swoistą, różną od wyglądu partji w innych dzielnicach Rzeczypospolitej"...

„Półwiekowe nawyknienie do prowadzenia walk politycznych i gospodarczych na gruncie konstytucyjnym, zżycie się z wolnościami obywatelskiemi, wysoki poziom oświaty, osiągnięty skutkiem powszechnego przymusu szkolnego i swobodnego rozwoju kultury narodowej, — zrodziły w Galicji atmosferę niesprzyjającą zacietrzewieniu, znamionującemu sposób myślenia ludzi pierwotnych nieobytych z wolnością, prawem, tolerancją"...

Czy np. w Warszawie dzisiejszej da się pomyśleć taki objaw, żeby profesorowie uniwersytetu, niebiorący wprawdzie czynnego udziału w polityce, ale bynajmniej nie socjaliści, na zaproszenie socjalistycznej organizacji oświatowej z całą gotowością wygłaszali kształcące i pożyteczne wykłady naukowe w stowarzyszeniu robotniczem do socjalistycznej publiczności robotniczej, jak się to dzieje w Krakowie?

Taki stan rzeczy możliwy jest w Krakowie dzięki okoliczności, *że tu prawie wcale niema narodowej demokracji*; jest ona tu tak nieliczna, że zupełnie w rachubę nie wchodzi *i żadnej roli nie odgrywa w życiu publicznem*, które wskutek tego jest u nas *wolne od zatrucia jej specyficznym jadem*"...

„...Ilustrujący przyczynek do tego wielce znamiennego rysu duchowej fizjognomji Krakowa przyniósł niedawno artykuł wstępny konserwatywnego „Czasu" (Nr. 43), napisany przez przez p. Stanisława Estreichera, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Artykuł ten zatytułowany „Skandaliczna walka", a piętnujący paszkwilowy ton kampanji, prowadzonej przez warszawską prasę narodowo-demokratyczną, przeciw stronnictwom i osobom jej niemiłym, zwłaszcza przeciw Naczelnikowi Państwa, rozpoczął autor następującą uwagą:

„Czytelnicy nasi, niespotykający pism warszawskich, nie mają dostatecznego pojęcia o sposobach i tonie polemiki, w jakim walczą z przeciwnikami niemal wszystkie pisma warszawskie. Starsza tylko generacja, pamiętająca jeszcze z lat 1878—1887 elakubracje Jana z Olexowa Gniewosza, redaktora „Strażnicy", — będącej, jak dowcipnie powiedział niegdyś Koźmian, „czemś pośredniem między dziennikiem a pałką",— starsza więc tylko generacja może mieć o tem wyobrażenie, przypomniawszy sobie pióro owego „Jana — jak go Lam nazywał — z Obełgowa Gębosza". Natomiast młodsza generacja, przyzwyczajona nawet w naszych pisemkach popularnych do przyzwoitości w polemice, a przez redaktora organu socjalistycznego do starania się o wytworność pióra czy myśli, nie wie zapewne, że i myśmy przez takie zaciekłe osobiste, brutalne walki dziennikarskie przechodzili w pierwszych kilkunastu latach ery konstytucyjnej i że zdołaliśmy je szczęśliwie przezwyciężyć. A jednak fakt taki jest prawdziwy i na nim budujemy nadzieję, że ten ton paszkwilowy, jaki przeważnie w gazetach warszawskich panuje, reprezentowany tam przez Rabskiego, Nowaczyńskiego e tuttti quanti, świadczy tylko o młodszości politycznego rozwoju Warszawy, na której trotuarach i tłoczniach zakwitają też najbujniej „flance", jakie na rodzimych swych grzędach szybko musiałyby uschnąć".

Powyższe słowa konserwatywnego polityka, jednego z pierwszorzędnych publicystów krakowskich, stanowią trafną charakterystykę atmosfery podwawelskiego grodu".

— — — — — — — — —

„Obywanie się bez efektów brutalnych, bez łatwych i tanich akcesorjów zewnętrznych — stwarza kulturalne formy walki, bardziej etyczne i estetyczne, ale istoty walki nietylko

nie osłabia, lecz owszem pogłębia ją, zmusza bowiem do gruntownego uzasadniania programu własnego i do rzeczowego rozprawiania się z zarzutami przeciwników. Mniej zdziczenia—więcej myśli“.....

„Ten *wysoki stosunkowo poziom życia publicznego* zawdzięcza Kraków nietylko tradycji lat minionych, lecz prowadzonej obecnie w dalszym ciągu i to ogromnie intensywnej pracy oświatowej, która w szerokich kołach zwiększa sumę wiedzy, zaostrza zmysł krytyczny, podnosi skalę wymagań umysłowych i moralnych.

Ruch odczytowy jest tedy w Krakowie bardzo ożywiony. Rzecz znamienna, że największą sensację wzbudziły wykłady poety hr. Karola Huberta Rostworowskiego, autora słynnego dramatu społeczno-filozoficznego „Miłosierdzie" w wykładach tych istotnie osobliwych i niepospolitych prelegent charakteryzując wpływ wojny światowej i stosunków powojennych na psychologję poszczególnych klas społecznych, z rzadką bezstronnością oświetlał zło dzisiejsze, smagał bezlitośnie zwyrodnienie moralne klas posiadających wysoko wznosząc na tarczy najszczytniejsze ideały, najgórniejsze wymagania etyczne. Porywająca jego wymowa działała na sparaliżowane sumienia jak dotknięcie rozżarzonego żelaza niesiona tym samym szlachetnym patosem, który promienieje z pism Romain Rollanda..."

„Na ogół życie publiczne w Krakowie znamionuje powaga, miara, dobry smak, solidność, poczucie odpowiedzialności"......

— — — — — — — — —

Dosłownie.

A teraz przypomnijcie sobie co tenże sam Haecker, wypisywał w listopadzie r. 1923 po pierwszej próbie mordowania masowego żołnierzy polskich, po dobijaniu rannych, po rabowaniu trupów, po wycinaniu mięsa z koni. ...

„Taki stan rzeczy możliwy jest w Krakowie dzięki okoliczności, że tu prawie wcale niema narodowej demokracji.....

Masz rację genosse Haeckerl.

NA DZIEŃ OTWARCIA PIĄTEJ SESJI LIGI NARODÓW W GENEWIE CZYLI IN GRATA PATRIA.

(Telegram Wilsona do Paderewskiego z 28 grudnia 1923).

„Dziękuję Panu z całego serca za Pański list. Jestem dumny, że zdobyłem przyjaźń Pana i że mogłem oddać nieco usług Jego rodzimemu Krajowi, któremu jak i Panu życzę wszelakiej trwałej pomyślności."

ARCYBASZEW I LECHOŃ NA INDEKSIE JUDEKSÓW.

Równocześnie prawie i starszy wszechświatowej sławy pisarz Arcybaszew i młody świetny Jan Lechoń Serafinowicz zuchwale narazili się Panjudei wschodnioeuropejskiej

w Warszawie. W piśmie „Za Swobodu" dotknął lekko znakomity rosyjski beletrysta palącej i piekącej kwestji olbrzymiego procentowo współudziału żydów w bolszewizmie wszechświatowem. Zaraz rzucili się nań olbrzymią ławą żydy piszące, zapienione, charczące, wyjące, wściekłe. W organie Sjonistów „Hajncie" (196) jakaś szelma niepodpisana miała piekielną czelność tak pouczać patrjotyzmu rosyjskiego rdzennego Rosjanina! sławę literatury rosyjskiej!

„Artykuły Arcybaszewa mogą zająć bardzo honorowe miejsce w literaturze pogromowej... Emigracja rosyjska rzuciła się już na wszystkie strony, czyniła rzeczy najniemożliwsze. Nieraz już nawet zanurzyła się ponad głowę w bagnie najwyraźniejszej zdrady narodowej".

O tych, co bohatersko probowali wydrzeć swą ojczyznę z łap i pazurów Satana Semitów pisze szelma tak:

„Nie był to zwyczajny lud rosyjski, lecz kasta wojskowa ludu rosyjskiego, która walczyła nie za wolność i demokrację, lecz za swe dawne pożycie wygodne. Walcząc przeciw bolszewikom, kasta ta równocześnie musiała walczyć także przeciw ludowi rosyjskiemu, przeciw włościaninowi rosyjskiemu przeciw robotnikowi rosyjskiemu".

„Partyzantki owe były przeważnie tylko wirem bandytyzmu wyuzdanego... Może to w uszach p. Arcybaszewa brzmieć jako obraza, jako profanacja, ale nie możemy mu nic, pomódz. Trzeba to wypowiedzieć".

I biedna, nieszczęsna, pokutująca tak ciężko za swoje liberalniczenie, emigracja rosyjska musi słuchać i cierpieć takie naigrawanie ze swej bezsiły, niewoli i nieszczęścia od jakiejś wypasionej na krwi rosyjskiej pchle ludzkiej... Do tego incydentu między Arcybaszewem a gromadą wyjących żydów ni stąd ni zowąd wmieszał się i Gedali Pupek Belmont. Ten grafoman obłędny i zalewacz pism jest obecnie „piastowcem", wcisnął się do redakcji „Echa W.", jak zawsze, zwęszywszy, że tam sami Galicjanie nie zorjentowani w warszawskich stosunkach z ochotą na czas jakiś zaadoptują chorobliwego gadułę, z którego głowy trzydziestoma otwartymi kurkami wylewa się pisanina na cierpliwy papier. Gedali Pupek Belmont, długoletni gadzinowiec Zawiłowskiego, a teraz jako świeżego czwartego już chrztu „ludowiec" wystąpił tym razem niby przeciw żydom, a broniąc stanowiska Arcybaszewa, którą to kabotynerję naiwniacy wzięli na serjo. Gedali Pupek Belmont już jako „antysemita" wygodniej rozsiadł się w „Echu" i teraz już ze wszystkich kurków będzie lał ciecz fejletonową na brać piastową.

Dalszy ciąg zatargu polemicznego Arcybaszewa przerwał telegraficzny zakaz... W każdym razie jednakże autor Sanina jest już na indeksie Judeksa na czarnej liście tych, których trzeba prędzej czy później dobić, wygłodzić i unicestwić.

Na tą samą czarną listę idzie już i J. Lechoń. Zdenerwowany, bezczelnym, podle prowokacyjnym, histerycznie sztucz-

nym entuzjazmem czarnej sotni parszywców obojga płci dla gościnnych występów ongiś świetnego rosyjskiego aktora Kaczałowa ośmielił się napisać w recenzji, że na występach Kaczałowa sala zapchaną była „straszliwymi żydami“. Powinien był napisać: zaparszywiona straszliwymi żydami“.

Napisał to w Grychendlerskich „Wiadomościach Literackich“. I oto parszystwo zaraz w harmider i rajwach. I znów zaroiło się wśród zapienionego, cuchnącego mrowia. Wszystkie zaś Wasercungi odrazu w szczek i skowyt zajadły, przeciągły. A w „Naszym Przeglądzie“ jeden po drugim; jakieś coś, co wabi się „Marek Turkow“ i oczywiście boleściwy dygocący podrażnioną ambicją Apfenszlak... I ten taki Turkow opowiada o Kaczałowie co następuje:

„Przecież nikt inny jak on, Wasyli Kaczałow, w ostatnich tygodniach swego pobytu w Ameryce, po rozwiązaniu się trupy Stanisławskiego, występował w „Żydowskim Teatrze Artystycznym Moryca Szwarca“ („New-Jorker Jidisz-Kunst-Teatr“) wykonywując swoje role w języku rosyjskim, gdy cały zespół aktorów grał swoje role po żydowsku.

Dla żydowskiej gazety „Forwerts“ pisywał Kaczałow swoje pamiętniki sceniczne i t. d.

I jeszcze fakt. Ostatnie gazety żydowskie z Ameryki opisują uroczystość ślubną pewnej aktorki żydowskiej. Na uroczystości byli obecni m. in. aktorzy żydowscy, angielscy i rosyjscy z Kaczałowym na czele. Na uroczystości tej Kaczałow poraz pierwszy w życiu śpiewał piosenki żydowskie w języku żydowskim, których się nauczył w teatrze żydowskim“.

Jeżeli tak jest, jeżeli to jest prawda, to Wasyli Kaczaow tensam, co był ongiś wielkim artystą, jest teraz, niemaco obwijać w bawełnę: miałkim biesem i rabem tak spodlonym w swem niewolnictwie u kapitalizmu żydowskiego, (który rządzi światem, teatrem i prasą), że o Kaczałowie już nawet dwuch słów mówić więcej niewarto, usprawiedliwiając go chyba tem, że Szaliapin bądź co bądź jeszcze go pobił w rekordzie upodlenia to przed caratem, to przed Antychrystem. Ocean rosyjski rodzi i taki miękczaki obrzydłe. Zwycięzkie zaś żydowstwo, które zawsze handlowało i „żywym towarem“ przepada za takimi prostytutkami, renegatami i Judaszami jak Szaljapin i Kaczałow, jeżeli to oczywiście nie jest przesadą, co wyskomlił ten Turkow. Infusorium: Marka Turkow zaszczycił swą odpowiedzią Lechoń. I znów dławiąc się już tym zamtuzowym odorem, jaki szajgece i ich Sary i Sury wnoszą w ozonową atmosferę Sztuki, potężnie ulżył sobie od serca, wygadawszy pełnym głosem i fortissime, co mu na wątrobie a kamieniem żółciowym się nazbierało.

I teraz biedny Lechoń idzie już też na czarną listę! na Index librorum prohibitorum! Już gudłajstwo bije się po kieszeniach gdzie wyszwindlowane dolary leżą i grozi mu, że dla nich już więcej nie istnieje. Telefony idą od Marcysi Sztinkbusen do Fredka Kitzlera: „już mi nie zakupuj Fredek poezji Lechonia, wolę funt Lardellesów nadziwanych!“. Cherem!

Klątwa! Już Wassercukier zwierza się przed Poznańskim czy Bereiterem: ktoby się był spodziewał! ktoby się był spodziewał! Cherem. Klątwa. Zakamienować milczeniem. Zagłodzić niekupowaniem! Już zmobilizowani, czujni, solidarni... wszyscy!

Arcybaszew i Lechoń idą na Index Iudexa.

Pozostaje żydostwu nadal wierny dearboy... *(a, n.).*

KIEDY TEN P. LEDNICKI NAUCZY SIĘ PO POLSKU?

(Z listu p. t. Echa wypadków krakowskich).

„Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana, Panie Redaktorze, z uprzejmą prośbą, *aby nie odmówil* umieszczenia w swem poczytnem piśmie mego niniejszego listu...

Mało jednak *wiarogodnym mnie się wydawało*, by polityczne stronnictwo, biorące czynny udział w twórczem życiu państwowem mogło być winnym podobnych zbrodni.

Rad też bylem..... i t. d.

Da... da... rad staratsia Wasze Wieliczestwo...

TOWARISZCZ MONSIEUR OLSZAŃSKI?...

Rok temu w maju bawił w Charkowie przemysłowiec francuski — znany zdaje się i w Warszawie — obywatel polski p. Olszański. Przybył na Ukrainę jako przedstawiciel firmy Pathe i z ramienia Banque Popoulai Suisse. P. Olszański zawarł wtedy tranzakcje z ukraińskiem Fotokino itp.

P. Olszański przygotowywał podobno zeszłego roku podróż p. E. Herriota do Rosji i jest wogóle jednym z jego doradców w kwestjach Wschodniej Europy.

Kto to właściwie jest?

BENERYK HERTZ.

„WIERNUŚ“ [1]).

(Bajka).

— Wiernuś, mówił do Benka Posner, dobre zwierzę
Z pośród wszystkich w Redakcji,
Tobie jedynie wierzę,
Gdy piszesz o endekach, chyjenie, reakcji!
— To mówiąc głaszcze Hertza i w kudły całuje.
Hertz aż się zwija cały, kontent, że go chwali
Pan senator Bezmaski. Ale kombinuje.
Oto bogowie taką okazję nadali!
Teraz czas, aby kontrakt z „Robem“ zrobić nowy.
Zaskomli więc: jedno mam błaganie,
Podwyżcie mi od wiersza, albo też umowy
Rozwiąż o panie!
Rozwiązać? Posner woła, o nie, nie myśl o tem.
Lubią zbyt twoje bajdy nasze towarzyszki,
Mógłbyś pobiedz do „Hajnta“ i nie wrócić potem!
Bądź jeszcze Pepeesem, chociaż bez podwyżki!

[1]) Patrz „Robotnik" z niedzieli 31 sierpnia 1924.

POTOCCY A KAPLICA NA KAHLENBERGU.

Dwa miesiące temu było się zmuszonym zająć się nieco dłużej małopolskimi Potockimi, kolatorami zatrutej cysterny „Czasu” krakowskiego. Dostało się przytem conieco hr. Alfredowi z Łańcuta, który rozsierdzony okrutecznie wysyłał potem na wszystkie strony grube epistoły niepotrzebnie się narażając na niemiłe rekuzy co do drukowania. Z wielką ochotą informujemy obecnie, że hr. Alfred z Łańcuta nietylko wykosztowywnje się na efekciarskie polowania w Sudanie, ale że odziedziczywszy po słynnym Harpagonie i renegacie Mikołaju Potockim z Compiegnes olbrzymią fortunę użył jej na odrestaurowanie gospodarstwa łańcuckiego, 5-krotną inwazją wojenną zniszczonego, ale nadto wielkie fundusze inwestował w rozmaitych przeważnie małopolskich przedsiębiorstwach przemysłowych i rolnych, że zaprowadził wielką stadninę w Albigowej, zbudował dwa wielkie młyny w Leżajsku i Albigowej, dwa wielkie tartaki w Leżajsku i Staremsiole, fabrykę win owocowych i t. p. i odbudował spaloną likiernię w Podzwierzyńcu ad Łańcut, nie licząc całego szeregu pomniejszych zakładów przemysłowych.

Nagabywany niedawno przez część prasy, że lokuje kapitały w bankach zagranicznych zaprzeczył temu ordynat z Łańcuta bardzo kategorycznie.

Ale oto i o Franciszku z Assyżu Potockim, głównym filarze „Czasu” zasilającym to pismo często swoimi wypracowaniami mamy do zanotowania miłą wiadomość. Oto, poważ koszta wykupu kościoła Św. Agnieszki w Krakowie z rąk żydowskich okazały się jednak za wielkie (?) jak na fundusze małopolskich Potockich, przeto hr. Franciszek z Pieczar zdecydował się w inny sposób expiować swój paszkwil na Polskę i w inny sposób udowodnić, że nie tylko w słowie i w piśmie, ale i w czynie jest jakim takim Polakiem i katolikiem. Dowiedziawszy się mianowicie, że słynna kaplica Sobieskiego na Kahlenbergu jest w ostatecznej ruinie i upadku, że stoi pustką, obszarpana i waląca się, zdecydował się w poczuciu obowiązku, jaki ciąży na magnaterji polskiej własnym sumptem odrestaurować tę kaplicę, w której Jan III krzyżem leżał dążąc na pomoc nie tylko Chrześcijaństwu, ale i tej dynastji, której małopolscy Potoccy z zaparciem się potem wysługiwali.

Podobno hr. Franciszek Potocki ze Stańczykowskiej Pieczary zwrócił się już do prof. Mehoffera z prośbą o przedłożenie dotyczących planów a do księdza kanclerza Seippla z prośbą o pozwolenie natychmiastowego wszczęcia robót restauracyjnych. Podobno też całe grono małopolskich „panów” zbliżonych do „Czasu” jako to baronowie Hupka i Goetz von Berlichingen-Okocimski, Zdzisław Lisowczyk-Tarnowski, George von Mycielski, z hrabiów Łosiów profesorowa Heinrichowa, z arcyksiążąt Halsburgów Hieronimowa Radziwiłłowa, kilku Romerów, kilku Skrzyńskich zgłosiło też swój akces finansowy do tego pięknego dzieła, aby widokiem tak obdrapanej ruiny nie kompromitować dłużej imienia polskiego wobec cudzoziemców zwiedzających urocze okolice ukochanego „Widnia”.

Hr. Franciszkowi Potockiemu **fundatorowi odnowienia Kaplicy na Kahlenbergu** cześć! Vivat sequens”.

(*a. n.*).

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. № 159.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.